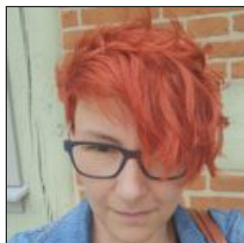


# Kryzys graniczny od A do Z. Czego dowiedzieliśmy się o Polsce?



## KAROLINA ŁUCJA BIAŁKE

Filolog polski, dziennikarka portalu PółnocnaTV oraz strefahistorii.pl. Interesuje się polityką międzynarodową, bieżącymi wydarzeniami w kraju, historią, rynkiem mediów i sztuki. Zajmuje się tematyką dezinformacji. Dla przyjemności pisze o historii carskiej Rosji w bardzo nieoczywistych jej odsłonach.

**Kryzys graniczny pokazał, że kompletnie nie jesteśmy przygotowani do tego, co przed nami. Chińczycy grają w go, Rosjanie w szachy, a Polska – co najwyżej w tetrisa. I klocki szybko lecą nam na głowę**

Z perspektywy czasu wiemy już, że wydarzenia związane z granicą polsko-białoruską nie były celem samym w sobie, a preludium do gigantycznej operacji służb Federacji Rosyjskiej i Białorusi, mającej na celu zmuszenie Europy Zachodniej do podpisania długoterminowych umów na dostawę gazu, uruchomienia gazociągu Nord Stream 2, osłabienia Sojuszu Północnoatlantyckiego, zdestabilizowanie Unii Europejskiej, rozwiązania kwestii Ukrainy oraz innych, pomniejszych celów każdego z obu państw. Dziś to, o czym pisali nieliczni już w maju/czerwcu, widać jak na dłoni. Kryzys graniczny, który rozpoczął lawinę zdarzeń kończących się niemal wojną, uwydatnił wiele słabości państwa polskiego, które powinny alarmować nie tylko rządzących, ale i zwykłych obywateli. Warto się im przyjrzeć.

### Synowie Łukaszenki i dziewczynka z kotem

Informacje o planowanej przez Białoruś operacji służb z wykorzystaniem migran-

tów polskie służby pozyskały w pierwszych trzech miesiącach roku 2021. Żeby nie było wątpliwości – nie zdobyły ich w wyniku własnych działań operacyjnych. Te informacje przyniesli funkcjonariusze białoruscy uciekający przed reżimem Łukaszenki, proszący w Polsce o ochronę międzynarodową. Potwierdził to w lipcu w wywiadzie prasowym były pracownik – nomen omen – Agencji Wywiadu. Przyznał, że polskie służby wiedzę powzięły, przekazały wyżej... i nic z tym nie zrobiono.

W kwietniu polska Straż Graniczna odnotowała dwie interesujące rzeczy. Po pierwsze: zwiększoną liczbę prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej przez osoby coraz bardziej egzotycznego pochodzenia. Po drugie: wymianę kadrową w białoruskich służbach granicznych. Odwołano z placówek znanych funkcjonariuszy, przysłano nowe obsady skompletowane z funkcjonariuszy różnych służb, także OMON-u i KGB – ale nie tylko.

Pierwsze tygodnie „fali migrantów” (maj i czerwiec) to wzrost liczby przy-

padków nielegalnych przekroczeń – liczone przez Straż Graniczną w dziesiątkach, potem w setkach. Także mieszkańcy przygranicznych miejscowości zgłaszają lokalnym służbom mundurowym (pogranicznikom i policji) obecność osób o karnej nietypowej w tym regionie kraju i Europy – głównie Irakijczyków i Kurdów. W czerwcu problemy z migrantami na swoich granicach z Białorusią sygnalizują Litwa i Łotwa. Od lipca problem zaczynają nagłaśniać media, a na pomoc migrantom ruszają organizacje pozarządowe – działające od lat i nowe, powstałe na tą okoliczność. Cykle swoich doniesień na ten temat rozpoczynają najpierw media lokalne, potem – stopniowo – mainstreamowe.

W sierpniu następuje pierwsze gwałtowne pogorszenie sytuacji, zwiększa się liczba migrantów, na granicę zostają wysłani żołnierze, WOT oraz policjanci. W przestrzeni medialnej dochodzi do czegoś w rodzaju eksplozji przekazów na ten temat – przy jednoczesnym ich wypaczeniu. Przyczyniają się do tego polscy aktywiści i politycy, tłumnie jeżdżący w okolice koczowisk, starający się dostarczyć migrantom symboliczną pomoc – oczywiście zawsze z towarzyszeniem kamer telewizyjnych, z totalnym lekceważeniem obowiązującego prawa, bez wyobraźni co do konsekwencji własnych działań. Niechlubne obrazy posłów: Macieja Gduli, atakującego funkcjonariuszy, żądającego podania przez nich danych osobowych oraz Franciszka Sterczewskiego, biegnącego do granicy z niebieską torbą gonionego przez policjantów, pozostaną w naszej pamięci na długo. I już zawsze będą symbolem kompromitacji polskich polityków z opozycji. W strefie przygranicznej powstaje obóz dla aktywistów, którzy starają się – mniej lub bardziej zaradnie – po-

magać tym migrantom, którym udało się przedrzeć przez kordon funkcjonariuszy. W sierpniu w polskich mediach pojawiają się także informacje o operacji „Śluza” – czyli o przerzucie migrantów z takich krajów jak Syria czy Irak do Europy przez Białoruś, organizowanym przez synów Aleksandra Łukaszenki – o czym jako pierwszy napisał białoruski dziennikarz Tadeusz Giczan. Stopniowo z przekazów medialnych wyłania się skala i rozmach całej operacji. Potwierdza je choćby Frontex.

**Informacje o planowanej przez Białoruś operacji służb z wykorzystaniem migrantów polskie służby pozyskały w pierwszych trzech miesiącach roku 2021. Żeby nie było wątpliwości – nie zdobyły ich w wyniku własnych działań operacyjnych**

W połowie sierpnia upada rząd w Kabulu i Afganistan przejmują Talibowie. Rozpoczyna się ewakuacja amerykańskich wojsk oraz ich miejscowych współpracowników – co zostaje wykorzystane przez białoruską propagandę. Dosłownie kilka dni po upadku Afganistanu na polsko-białoruskiej granicy pojawiają się migranci przedstawiani przez część mediów jako uchodźcy z tego kraju, tworzą się duże koczowiska znajdujące się pod stałym nadzorem białoruskich służb (w Usnarzu Górnym, Kuźnicy Białostockiej itp.). Biznes

synów Łukaszenki kwitnie, w Mińsku ładują kolejne samoloty z migrantami. Każde miejsce w samolocie kosztuje kilka tysięcy dolarów. W Iraku operują dwa biura podróży zajmujące się organizacją tych lotów. W mediach społecznościowych pojawiają się specjalne grupy, gdzie udzielane są wskazówki co zabrać z sobą, jak się przygotować do takiej podróży.

W polskiej przestrzeni medialnej, podzielonej na dwie bańki informacyjne, tworzą się dwie osobne narracje. Media rządowe mówią o szczelnej granicy, bohaterach jej broniących – pokazując żołnierzy, strażników granicznych i patroli. W ich przekazie migranci to wrogowie i potencjalne zagrożenie. Media liberalne zaś opowiadają historię klęski humanitarnej, oskarżając władze w Warszawie o okrucieństwo i bezduszne działania. Chcąc poruszyć serca i sumienia swoich widzów, wykorzystują „dziewczynkę z kotem”, opisując ją jako Afgankę, która wraz z kotem przyszła na granicę w poszukiwaniu lepszego życia, pomijając przy tym oczywiste fakty, logikę i geografie. Wraz z upływem czasu, przekazy obu baniek tylko się pogłębiają i zaostrzają. W okolicy Usnarza Górnego ściągają przedstawiciele wszystkich największych stacji telewizyjnych oraz aktywiści.

Polskie wojska inżynieryjne stawiają płot z concertiny, mający utrudnić migrantom przejście na naszą stronę granicy. Kolejne próby wtargnięcia na polskie terytorium odbywają się pod okiem służb białoruskich lub przy ich aktywnym udziale.

### **Krowa, klacz i worek ziemniaków**

Wrzesień i październik to miesiące jak z koszmaru – dla obserwatorów polskich mediów, dla polityków, dla funkcjonariuszy pełniących służbę na granicy.

3 września prezydent Andrzej Duda na wniosek rządu ogłasza stan wyjątkowy. Zostaje on wprowadzony na okres 30 dni. Obejmuje 115 miejscowości w województwie podlaskim oraz 68 miejscowości w województwie lubelskim. To ok. trzykilometrowy pas wzdłuż granicy z Białorusią. Media znikają z okolicy – a liczba prób nielegalnego przekroczenia granicy, jakie codziennie raportuje por. Anna Michalska, nie maleje. Wzmaga się agresja migrantów wobec polskich funkcjonariuszy, są oni obrzucani kamieniami, kłódami drewna, atakowani na rozmaite sposoby. Widać coraz większe wsparcie służb białoruskich dla migrantów – szczególnie podczas niszczenia ogrodzenia. Białoruskie media państwowe przyjeżdżają na granicę i pokazują prosty przekaz: biedni uchodźcy i źli Polacy, którzy nie chcą pomóc. Sprawą zaczyna interesować się Berlin i Komisja Europejska. Na polską granicę przyjeżdża szef Frontexu. Niestety losem migrantów z Syrii, Iraku, Afganistanu, ale też z Somalii i Kongo, kompletnie nie przejmują się ambasadorowie tych krajów przebywający na terytorium Polski. Bruksela i Berlin w pełni popierają działania polskich służb mundurowych.

W mediach podnosi się temat push-backów. Na pierwsze strony gazet i „jedynek” liberalnych portali informacyjnych trafiają tzw. „dzieci z Michałowa” – kolejny emocjonalny przekaz, mający rozbudzić emocje wśród polskiego społeczeństwa. Ze służby na granicy zostają wycofane funkcjonariuszki, a rotacja służących tam żołnierzy, policjantów, WOT-owców przyspiesza. Próby nielegalnych przekroczeń granicy są liczone w setkach na dobę. Pod granicę nowo przybyłych migrantów przewożą autobusy organizowane przez służby oraz białoruskie wojsko. Ilość przybyszy gromadzonych przy granicy stale

wzrasta i w tym momencie liczone są już w tysiącach. Polscy funkcjonariusze notują ataki grup kilkudziesięciosobowych i większych, dostrzegając wśród obcokrajowców zwiadowców po przeszkoleniu wojskowym. Podczas prób przekroczenia granicy polscy funkcjonariusze są oślepiani laserami, światłami stroboskopowymi, z głośników puszczane są krzyki kobiet i płacz dzieci.

W związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego, media polskojęzyczne nie mają dostępu do miejsc zdarzeń – co nie znaczy, że temat kryzysu granicznego z nich zniknął – o nie. Każda bańka medialna żyje w swojej rzeczywistości. W mediach rządowych odbywa się festiwal straszenia terrorystami ukrytymi wśród migrantów oraz ma miejsce konferencja ministra Kamińskiego i Błaszczaka, podczas której obaj tłumaczą, że wśród migrantów znajdują się zwyrodnialcy: pedofile i zoofile, o czym mają świadczyć upublicznione stosowne zdjęcia z kart telefonicznych „zabezpieczonych podczas zatrzymania migrantów nielegalnie przekraczających granicę”. Internauci w kilkanaście minut udowodnili, że fotografie wskazane jako dowody krążą w sieci od przynajmniej kilku lat, a służby opracowujące materiał pomyliły nawet krowę z kłaczą. Doszło do kompletnego ośmieszenia dwóch ważnych ministrów oraz służb, które im podlegają. Bańka mediów liberalnych nie ustępuje rządowej w głupocie ani o krok. Dowiadujemy się z niej bowiem, że Świsłoczą płyną setki trupów, że zwłoki są wywożone ciężarówkami z lasów a polscy strażnicy graniczni przerzucają ciężarne Kongijki przez druty 2,5 metrowej wysokości „jak worek ziemniaków” – o czym informowało OKO.press. Spirala absurdu nakręca się. W polskiej infosferze pojawia się akcja ujawniania danych polskich

strażników granicznych, ich nazwisk, numerów telefonów, adresów zamieszkania. Media liberalne przodują w sianiu niechęci, a nawet wrogości wobec nich, czemu przejaw dają w mediach społecznościowych celebryci czy politycy opozycyjni. Media rządowe odpowiadają akcją #MuremZaPolskimMundurem.

**Biznes synów Łukaszenki  
kwitnie, w Mińsku lądują  
kolejne samoloty  
z migrantami. Każde  
miejsce w samolocie  
kosztuje kilka tysięcy  
dolarów**

Po nieudolnych interwencjach polskiej dyplomacji, do mocno opóźnionych działań przystępuje dyplomacja unijna, której udaje się zatrzymać loty na Białoruś. Litwa, Łotwa i w pewnym zakresie Polska prowadzą działania informacyjne w miejscach pochodzenia migrantów ostrzegające przed korzystaniem z usług białoruskich przemytników. Udaje się doprowadzić do zamknięcia biur podróży zajmujących się przerzutem ludzi.

Kulminacyjnym momentem kryzysu granicznego staje się dzień 8 listopada, kiedy dochodzi do szturmowania ogromnej, dwutysięcznej grupy migrantów na zamknięte przejście graniczne w Kuźnicy-Bruzgach, umocnioną linię graniczną w okolicznych lasach, a także w okolicach przejścia granicznego Bobrowniki. Wszystko odbywa się pod okiem kamer telewizyjnych rosyjskich i białoruskich mediów.

Sztum odparły polskie służby przy użyciu np. armatek wodnych, które szybko stały się hitem białoruskiej propagandy. Po tym dniu migrantów wycofano do hali produkcyjnej w Bruzrach, gdzie zorganizowano dla nich prowizoryczny obóz. Ataki na ogrodzenie trwają nieustannie.

### **Migranci przestali być potrzebni**

W połowie listopada Łukaszenka osiąga pierwszy ze swoich celów. Kanclerz Merkel dzwoni do niego aby rozwiązać problem, czym wprawia w konsternację władze w Warszawie i partnerów z Brukseli. Do rozgrywki dołącza Władimir Putin oferując swe usługi jako mediator między zwaśnionymi stronami – Unią Europejską i Białorusią. Powoli zaczynają się ruchy rosyjskich wojsk wokół granicy z Ukrainą. Moskwa coraz wyraźniej sygnalizuje swoje oczekiwania wobec ukończonego gazuociągu Nord Stream 2.

Od momentu rozmów kanclerz Merkel z Aleksandrem Łukaszenką, liczba prób nielegalnych przekroczeń granicy polsko-białoruskiej zaczyna spadać. Migranci niemal znikają. Odegrali swoją rolę w teatryku na potrzeby białoruskich i rosyjskich mediów i przestali być potrzebni. Zostali skoszarowani w centrum logistycznym, gdzie nakarmiono ich, ubrano – co dokumentowały liczne zdjęcia na portalach społecznościowych. Pod koniec listopada zdjęć nie było już żadnych, jakby to miejsce przestało istnieć na mapie. Pojawiały się głosy, że w centrum logistycznym panował COVID – czego władze białoruskie nie chciały pokazać. Dziś już wiadomo, że wówczas 3,5 tysiąca migrantów przewieziono do Mińska, wsadzono w samoloty i odesłano do Iraku i Syrii – lub przeniesiono do innych obozów. Ostatnie zdjęcia z centrum logistycznego pojawiły się, gdy

był tam Łukaszenka i przemawiał z palet do zebranych.

Nie można nie wspomnieć, że w listopadzie doszło do podpisania szeregu umów między Rosją a Białorusią, zacieśniających współpracę gospodarczą oraz militarną. Niepokoić może szczególnie nowa doktryna wojenna dopuszczająca umieszczenie na terytorium Białorusi broni nuklearnej. W czasie gdy polskie granice szturmowały setki migrantów, na poligonach w Grodnie trwały manewry wojskowe, a na Białoruś trafiały kolejne rosyjskie oddziały, mające wywierać presję na Warszawie i krajach Unii Europejskiej.

W grudniu, poza zmniejszeniem ilości prób nielegalnych przejść przez granicę, dochodzi do pierwszej w historii dezercji polskiego żołnierza, który ucieka na Białoruś, prosi o azyl, a w mediach białoruskich opowiada o zbrodniach, jakich dokonywał wraz z kolegami na migrantach oraz aktywistach. Temat ten jest chętnie kolportowany w tamtejszych mediach. Drugim tematem jakim zajmują się media – głównie bańki lewicowo-liberalnej – jest sprawa zaginionej 4-letniej Eileen, córki irańskich migrantów. Nie wzbudza już takiego poruszenia i w efekcie po tygodniu tematem już nie zajmuje się nikt.

Koniec roku 2021 przynosi uspokojenie sytuacji. Straż Graniczna zanotowała 39,7 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej: w grudniu ponad 1,7 tys. prób, w listopadzie 8,9 tys., w październiku 17,5 tys., we wrześniu 7,7 tys., zaś w sierpniu – 3,5 tys. Warto zaznaczyć, że wbrew słowom premiera Mateusza Morawieckiego, nie wszystkie próby zostały udaremnione oraz policzone – o czym mogliśmy się dowiedzieć z informacji niemieckich służb, które podawały, że w okresie od 01.08 do 18.11.2021 dokonały prawie 10 tys. zatrzymań w Niemczech

po przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej przez imigrantów przybyłych z tego kierunku.

### **Kryzys zanika. Co w przyszłości?**

Początek roku 2022 to krótkotrwała wymiana kadrowa na białoruskich placówkach, gdzie wrócili poprzedni strażnicy. Z białoruskiej strony czasowo zniknęli funkcjonariusze OMON i KGB. Niestety ten stan zmienił się pod koniec stycznia, gdy częstotliwość aktów agresji wobec polskich funkcjonariuszy ponownie wzrosła, a służby białoruskie zaczęły organizować prowokacje. 25 stycznia szef białoruskich służb granicznych zagroził Polsce i naszym strażnikom granicznym użyciem broni "bez ostrzeżenia". Także w styczniu dezerterski Emil Cz. oskarżył Polskę o zbrodnie przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w Hadze. Wesprze się zapewne dokumentacją, którą skwapliwie zgromadził lub wyprodukował Białoruski Komitet Graniczny (a liczy ona zgodnie ze słowami Aleksandra Łukaszenki 40 tomów). W trzecim tygodniu stycznia ruszyła budowa właściwej zapory – co prześlósowano już we wrześniu. Ma być gotowa w czerwcu 2022 roku. Początkowi jej budowy towarzyszy sprzeciw naukowców, przyrodników, aktywistów ekologicznych podnoszących kwestię dzielenia szlaków migracyjnych zwierząt.

Aktualnie wzdłuż płotu nie ma żadnych koczowisk, nielegalne przekraczanie linii granicznej przez migrantów jest nader rzadkie. Owszem, zdarza się, ale są to małe grupki lub pojedyncze przypadki – o czym świadczą liczby, które Straż Graniczna podaje w codziennym raporcie. Wciąż są to obywatele Syrii, Afganistanu, Kurdowie. Na Białoruś przybyli z Rosji. Po polskiej stronie wycofała się większość

grup aktywistów. Nie widzą dalszej potrzeby „patrolowania” lasów, ale zgłaszają gotowość do powrotu w każdym momencie. Wśród polskich sił mundurowych wszystkich obecnych formacji znowu zaobserwować można żołnierki – które zniknęły w trakcie szturmów dużych grup w najgorętszym okresie.

W Michałowie i kilku innych miejscowościach powstały mobilne bazy, w których znajduje się sprzęt i kontenery mieszkalne dla – łącznie – kilkunastu tysięcy żołnierzy.

**Internauci w kilkanaście minut udowodnili, że fotografie wskazane jako dowody krążą w sieci od przynajmniej kilku lat, a służby opracowujące materiał pomyliły nawet krowę z kłaczą**

W wyniku kryzysu na granicy polsko-białoruskiej na pograniczu zmarło co najmniej 15 osób. Są wśród nich dorośli i dzieci, w tym jedno nienarodzone. Oficjalnie potwierdzono śmierć 13 osób. Trzech polskich żołnierzy zmarło w trakcie pełnienia służby na pograniczu. Kilkunastu funkcjonariuszy odniosło rany podczas starć z migrantami i musiało być hospitalizowanych. Miesięcznie państwo polskie wydaje ok. 22 mln złotych na utrzymanie tymczasowej infrastruktury oraz zwiększonej ilości funkcjonariuszy różnych formacji.

Co może przynieść wiosna? Scenariuszy jest kilka i każdy wydaje się prawdo-

podobny. Pierwszy zakłada ponowne uruchomienie szlaku migracyjnego, kolejne szturmę i konieczność kontynuowania działań ochronnych, a co się z tym wiąże – dalsze ponoszenie kosztów przez państwo polskie. Wątpliwości można mieć w tym wypadku co do liczby migrantów. Nadal obowiązują sankcje dla linii lotniczych realizujących połączenia z Mińskiem oraz firm czarterujących samoloty do realizacji tych przerzutów. Organizatorzy w Mińsku musieliby poszukać innej trasy i korzystać wyłącznie z maszyn należących do Białorusi.

Scenariusz drugi zakłada, że sytuacja będzie wyglądała tak, jak teraz. Próby przejścia będą się zdarzały, być może będą markowane, być może będą prawdziwe – realizowane przez grupę kilkudziesięciu osób, przeszkolonych, dowożonych przez białoruskie służby na miejsce i wydatnie przez nie wspieranych. Możliwe jest także, że już nic się nie wydarzy – bo dziś uwaga wszystkich nie jest skupiona na granicy polsko-białoruskiej, tylko na Ukrainie i setce tysięcy rosyjskich żołnierzy skoncentrowanych przy jej granicach.

### Co ujawnił kryzys

Jakie wnioski można wyciągnąć z kryzysu granicznego? Jakie są jego skutki?

Wzrosła świadomość społeczna, że pokój i bezpieczeństwo są ulotne i nie są dane raz na zawsze, bezpieczeństwo nie jest tylko pustym słowem, niekoniecznie ma wymiar militarny i nie zapewnią go podpisy złożone na kartce papieru ani najpiękniejsze słowa wypowiedane ustami najważniejszych światowych polityków.

Zaistniała w debacie publicznej tematyka bezpieczeństwa militarnego i energetycznego Polski. Tu minusem jest, że w szeroko pojmowanym mainstreamie debata opiera się na wzajemnych oskar-

żeniach i obrzucaniu się inwektywami głównych politycznych przeciwników. Meritoryczna zaś – jest prowadzona na poziomie think-tanków i małych mediów internetowych. Politycy uczestniczą w takich debatach albo sporadycznie albo wcale, a jeśli już w nich występują, to na ogół nie mają nic specjalnego do powiedzenia poza powtarzaniem wytartych sloganów. Przy okazji warto wspomnieć słabość intelektualną polskiej klasy politycznej, kompletny brak zainteresowania wydarzeniami na świecie.

Ujawniła się fatalna jakość i stan polskich służb – o czym świadczy ośmieszenie dwóch najważniejszych z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa polskiego ministrów, Błaszczaka i Kamińskiego na konferencji prasowej z klaczą w roli głównej.

Ujawniła się słabość polskiej dyplomacji i szefa ministerstwa spraw zagranicznych profesora Zbigniewa Raua, o czym świadczy choćby jego wrześnie spotkanie z szefem tureckiej dyplomacji Mevlütem Çavuşoğlu i rozmowy na temat współpracy w związku z demograficznym atakiem na Polskę. Po tym spotkaniu Turcja nie podjęła żadnych kroków. Dalej, spotkanie polskiego konsula w Irbilu – Dominika Musiała z szefem Departamentu Spraw Zagranicznych Kurdyjskiego Rządu Regionalnego w Iraku Safinem Dizaji, którego jedynym skutkiem był tweet Safina Dizaji, stwierdzający, że przedmiotem rozmowy był „tragiczny los uchodźców” na granicy białorusko-polskiej. Kolejną kwestią w temacie polskiej dyplomacji są wynikające z trudnej historii uprzedzenia wobec Rosji i Niemiec, brak konkretnych celów własnej polityki, słabość kadr zajmujących się stosunkami międzynarodowymi.

Uwidocznił się brak spójnej polityki rządu (dwugłos premiera i ministra Ziobry

dotyczący tematyki europejskiej) i otwarcie kolejnych frontów wojny dyplomatycznej z Unią Europejską o reformę sądownictwa, Zielony Ład, Fit for 55, konflikt z Czechami w sprawie Turowa. Nieuregulowane stosunki z Niemcami, podnoszenie tematu reparacji wojennych i osłabienie relacji z Amerykanami nie pomagają.

Ujawnił się brak służb zarządzających informacją i koordynujących przekazy informacyjne, prezentujących spójną narrację państwa polskiego. Na dobrze zorganizowane działania propagandy białoruskiej (skierowanych do infosfery wschodniej oraz zachodniej, a także arabskojęzycznej) albo nie odpowiadaliśmy wcale, albo doraźnie, w sposób nieprzeemyślany, wydając miliony złotych na uruchomienie angielskojęzycznego kanału TVP World, który poniósł klęskę mimo początkowego potencjału.

Ujawniła się grupa społeczna, skupiona głównie wokół mediów liberalno-lewicowych i opozycyjnych, która w żadnych okolicznościach – nawet zagrożenia zewnętrznego – nie poprze rządu Zjednoczonej Prawicy.

Ujawniła się fatalna kondycja polskich mediów, brak profesjonalizmu ich pracowników, brak zdolności do przeprowadzenia wspólnej operacji informacyjnej, a także brak pogłębionej debaty o funkcjonowaniu mediów w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa państwa.

Ujawnił się brak lub znikome istnienie osłony kontrwywiadowczej wobec polskich polityków, którzy okazali się szczególnie nieodporni na oddziaływanie poprzez przekazy poruszające emocje („dziewczynka z kotem”, „dzieci z Michałowa”, „gdzie jest Eileen”) – o czym świadczy histeria posłanek i posłów ugrupowań opozycyjnych podczas posiedzenia Sejmu poświęconemu sytuacji na granicy, ich

aktywności w mediach społecznościowych, które zostały wykorzystane do tworzenia przekazów białoruskiej propagandy.

Ujawniły się niedostatki szkolenia w Wojsku Polskim, co okazało się przy sprawie dezertera. Jak w wojsku znalazł się ktoś, kto się w nim znaleźć zdecydowanie nie powinien? Jak taka osoba trafiła na granicę i dostała broń do ręki?

## **Od momentu rozmów**

### **kanclerz Merkel**

**z Aleksandrem Łukaszenką,**

**liczba prób nielegalnych**

**przekroczeń granicy polsko-**

**białoruskiej zaczyna spadać.**

**Migranci niemal znikają.**

**Odegrali swoją rolę**

**w teatryku na potrzeby**

**białoruskich i rosyjskich**

**mediów i przestali być**

**potrzebni**

Zmarnowano mnóstwo czasu, który powinniśmy wykorzystać na budowanie zapory, wprowadzenie regulacji prawnych pozwalających sprawnie przeprowadzać procedury związane z migrantami, ich szybką identyfikację. Nie wykonaliśmy w tym zakresie żadnej pracy. W obliczu ewentualnej fali uchodźców (tym razem w prawdziwym znaczeniu tego słowa) ukraińskich – w przypadku inwazji rosyjskiej na ten kraj, nie czynimy żadnych przygotowań.



Ujawnił się brak jakiegokolwiek „zagospodarowania” i kontroli emerytowanych i byłych funkcjonariuszy np. wywiadu czy jednostek specjalnych. Były pracownik takiej instytucji opowiadający w mediach o szczegółach swojej pracy to nie jest najlepsza wizytówka służb ani państwa.

### **Historie poboczne (na pierwszy rzut oka)**

Zasadniczemu tematowi kryzysu granicznego towarzyszyło i nadal towarzyszy kilka pobocznych wątków, których nie wyobrażam sobie pominąć. Wszystkie są związane z tematem przekazów medialnych oraz czasu, w jakim zostały one uruchomione. Pozornie niesą ze sobą związane – łączy je jednak wspólny mianownik osłabiania morale polskich funkcjonariuszy oraz manipulacja polskim społeczeństwem.

Od wakacji polskie media roztrząsają wyciek maili ze skrzynki ministra Michała Dworczyka. One nie są całkowicie bez związku. Wynikają z nich bowiem również kulisy funkcjonowania resortu obrony, a samo istnienie tej korespondencji mówi wiele o służbach, które teoretycznie mają dbać o bezpieczeństwo przepływu informacji między najważniejszymi osobami w państwie. Maile Dworczyka były publikowane na kanale Telegram, komunikatorze (kontrolowanym przez rosyjskie służby – co jest wiedzą powszechną), który w ubiegłym roku notował 500 milionów użytkowników, z czego niemal 10% zyskał w czasie awarii Facebooka oraz aplikacji do niego należących. W Polsce to kilkaset tysięcy zarejestrowanych odbiorców, więc forum niemałe i doskonałe narzędzie do rozpowszechniania przekazów informacyjnych.

W momencie, kiedy przy polskiej granicy koncentrowaliśmy tysiące naszych

żołnierzy, przeprowadzając podwyższanie stanu gotowości różnych jednostek, relokując sprzęt, podnosząc morale formacji mundurowych w rozmaity sposób – skuteczny mniej lub bardziej, a także wówczas, kiedy wsparcie dla funkcjonariuszy było najbardziej potrzebne, w polskiej infosferze można było zauważyć publikacje czołowych tytułów w swojej wymowie podważające autorytet munduru oraz osłabiające morale, naruszające dobre imię żołnierzy, wskazujące na niedobory w wyposażeniu służb mundurowych (podnosząc kwestie choćby żołnierskich kalesonów czy zimowych kurtek a nawet niedożywienia żołnierzy), brak opieki psychologicznej, jednostronne przedstawienia funkcjonariuszy służby granicznej jako bezwzględnych, okrutnych ludzi, niemal zbrodniarzy. Specjalizowały się w takich przekazach – jak nietrudno zgadnąć – media bańki liberalnej – usiłując udowodnić za wszelką cenę, że polskie „mundurówki” to po prostu paździerz.

Pamiętajmy, że w listopadzie oraz w grudniu trwa już koncentracja wojsk rosyjskich wokół Ukrainy oraz manewry białorusko-rosyjskie na terytorium Białorusi. W tym samym czasie w mediach pojawiają się: w „Gazecie Wyborczej” – informacja o sprzedaży działek przez żonę premiera; na profilu niezależnego dziennikarza Leszka Szymańskiego – informacja o przećwiczeniu procedury ewakuacji najważniejszych osób w państwie. Obie informacje łączą komentarze internautów, a w zasadzie anonimowych kont sugerujących, że polscy rządzący przygotowują się do opuszczenia kraju.

4 stycznia swoją premierę miał reportaż „Niechciani bohaterowie” zrealizowany przez stację TVN24 w ramach cyklu „Czarne na białym”. Reportaż pokazał niezwykle smutny obrazek – jak

państwo polskie zapomniało o swoich bohaterach walczących z orłem na piersi w misjach zagranicznych, jak nie dba o weteranów, którzy w tej walce stracili zdrowie. Reportaż wyemitowano w momencie, gdy wojska ukraińskie szykowały się do obrony kraju, w polskiej debacie publicznej rozpoczynała się dyskusja (spóźniona o dekadę) o kształcie polskiej armii i jej reformie, a na polsko-białoruskiej granicy skoszarowanych stało kilka do kilkunastu tysięcy polskich żołnierzy – nie wspominając o siłach stojących po drugiej jej stronie, a sytuacja polskiego bezpieczeństwa jest najtrudniejsza od II wojny światowej. Wycucie momentu mocno dyskusyjne.

Mający miejsce w drugiej połowie stycznia ogłoszony w mediach „wielki wyciek danych z wojska” to kolejny kamyczek do omawianego ogródka. Dziennikarze portalu Onet otrzymali dane, podobno je sprawdzili i opublikowali, obwieszczając światu, jak słabo chronimy nasze tajemnice. Finalnie „wielki wyciek” okazał się wielką klapą, gdyż nie wyciekły żadne istotne informacje, a kilkanaście godzin od publikacji tekstu polski internet zaląła fala memów i żartów na ten temat.

W ciągu ubiegłego roku mogliśmy zauważyć także więcej prowokacji antypolskich na terenie Ukrainy oraz antyukraińskich na terenie Polski. Jedne bardziej udane, inne mniej – niewątpliwie w tym miejscu należy odnotować działania służb rosyjskich w celu poróżnienia społeczeństwa polskiego i ukraińskiego. Bardzo ważnym momentem w tym zakresie była emisja programu publicystycznego w *prime time* rosyjskiej telewizji państwowej.

W programie podniesiono temat ewentualnego polskiego zaboru Odessy i okolic. Uwzględniając, że na tych terenach mieszka mnóstwo wielbicieli Stepana Bandery i nacjonalistów ukraińskich, efekt psychologiczny jest łatwy do przewidzenia.

**Dziennikarze portalu Onet otrzymali dane, podobno je sprawdzili i opublikowali, obwieszczając światu, jak słabo chronimy nasze tajemnice. Finalnie „wielki wyciek” okazał się wielką klapą**

\*

Przez ostatnie trzydzieści lat polska klasa polityczna – a całe społeczeństwo razem z nią – przespała czas prosperity, śniąc sen o końcu historii i ufna w sojusze, dziś ocknęła się w całkiem innym świecie, który na nią niestety nie czeka. Kryzys graniczny, towarzyszące mu okoliczności geopolityczne oraz wewnętrzne wyraźnie pokazują, że kompletnie nie jesteśmy przygotowani do tego, co przed nami. Nie mamy czasu, środków, zasobów. Nie planujemy polityki, reagujemy na bieżąco. I chyba naszą sytuację doskonale oddaje stwierdzenie: Chińczycy grają w go, Rosjanie w szachy, a Rzeczpospolita – co najwyżej w tetrisa. Niestety w tej chwili klocki lecą nam na głowę tak szybko, że już nie nadążamy ich układać.